

Stefan Waldemar Kirkor

Garść wspomnień o Profesorze Stanisławie Kirkorze

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 19, 403-406

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NADWARCIAŃSKI ROCZNIK
HISTORYCZNO-ARCHIWALNY
NR 19/2012

Stefan Waldemar Kirkor

Zielona Góra

Nota o Autorze: Stefan Waldemar Kirkor jest bratankiem Profesora. Mieszkał u niego w wieku młodzieńczym, przez wiele lat w Gorzowie, gdzie ukończył szkołę średnią i podjął pracę. Pozostawał pod opieką pp. Kirkorów do śmierci żony Stanisława – ciotki Wandy. Już jako emeryt przeniósł się do Zielonej Góry, gdzie mieszka do dziś.

Garść wspomnień o Profesorze Stanisławie Kirkorze

Był człowiekiem dowcipnym, pogodnym, ale przy tym zasadniczym. Potrafił wybrnąć z różnych trudnych sytuacji, obracając je w żart.

Chciałbym w tych wspomnieniach ukazać go na tle życia codziennego i pasji niezwiązanych z pracą naukową. Na przykład bardzo lubił historię starożytną, zgromadził całość opublikowanego dorobku Gołubiewa. Cytował z pamięci fragmenty „Pana Tadeusza”; podobno znał na pamięć cały poemat. Lubiał pracę w ogrodzie, gdzie sadił wiele drzew i krzewów miododajnych. W domu jego zbierało się często grono najbliższych znajomych na brydża; grano często do późnych godzin nocnych.

Krawaty

Profesor bardzo dbał o swój wygląd. Nosił tweedowe marynarki i eleganckie krawaty. Zawsze wyczyszczone półbuty na tzw. „słoninie”, bo widocznie odczuwał dolegliwości po wypadku na wojnie (były bardzo miękkie), a też go podwyższały Mnie sprawdzał przed wyjściem do szkoły, czy mam uprasowane spodnie i wyczyszczone buty.

Zdarzyło się raz, że kiedy zszedł do pracy ze swego mieszkania na piętrze, zauważył dziwne uśmieški pracowników na swój widok. Wrócił do domu i pyta żonę:

– Co się dzieje?.

A ciocia Wanda odpowiada:

– Przecież założyłeś dwa krawaty.

„Pszczółka”

Stanisław Kirkor zawsze lubił samochody; uwielbiał jeździć. Gorzów ze swoimi bardzo złymi wówczas połączeniami kolejowymi był miejscem, które powodowało, że jego liczne wyjazdy były zmartwieniem. Postanowił zdobyć auto. Ze swoim bliskim kolegą z pracy, zapalonym cyklistą mającym DKW i spędzającym każdą wolną chwilę w garażu przy licznych remontach, kupili limuzynę, również dekawkę (chyba była modelem starym, bo koła miały jeszcze szprychy). Nazwali ją „Pszczółka”. Wspólnie z J. Chwalibogiem ją wyremontowali i samochód działał, a jazda nim po Gorzowie wzbudzała sensację.

Któregoś lata chyba w roku 1950 Stryj postanowił odwiedzić wraz z żoną swoich rodziców w bydgoskim. Zaplanował kolejne wycieczki w okolicy; zapadła decyzja o odwiedzeniu rodziny w Fordonie (koło Świecia). Już nie pamiętam, dlaczego zostałem wyróżniony wśród będących u dziadków na wakacjach dzieci do podróży. Wyruszyliśmy z żoną Stryja Wandą, babcią Karoliną i ze mną do Różyckich. Jechało się wolno, jak bryczką. Niedaleko Fordonu, kiedy skończyła się szosa, skręciliśmy w podług drogę. „Pszczółka” stanęła, zakopała się w piachu. Cała rodzina pchała samochód. Było gorąco, silnik warczał, śmierdziały spaliny. My spoceni... Wygramoliliśmy się w końcu i dojechali do celu. Ale wizyta była krótka. Musieliśmy szybko wyjechać, by dotrzeć przed wieczorem do domu bez przygód.

„Pszczółka” ciągle się psuła, a Stryj nie miał czasu na remontowanie jej. Wynajęty mechanik zbyt drogo kosztował. Stryj pozbył się pojazdu, a zastąpił go motocyklem BMW z przyczepą.

Kiedy się ja zjawiłem w Gorzowie, już beemwica była. Jeździliśmy we trójkę do Barlinka nad jezioro, na ryby i inne wycieczki po okolicy. Pamiętam, że kiedy jeździliśmy we dwóch, bez przyczepy, Stryj rozwijał na pustych drogach znaczną prędkość. Pamiętam ten pęd powietrza i podmuch wiatru.

Wyprawy do Poznania

Jest rok 1963 lub 1964. Byliśmy w operze poznańskiej, wystawiali „Carmen”. W obsadzie: znana primadonna Kawecka, Hiolski, Paprocki (?) Byliśmy bardzo zadowoleni, w nastroju wspaniałym.

Na dworzec w drogę powrotną do Gorzowa odprowadzali nas siostra cioci Wandy Hala z mężem Waldym Ruckim (lekarzem medycyny), bardzo dowcipnym i wesołym człowiekiem. Ciocia uwielbiała toczki (takie przykrycie głowy dla dam, które zamawiała wówczas u modystki). Zbliży się czas odjazdu pociągu. W pewnej chwili Stryj chwyta za toczek, zrywa go z głowy cioci i salutuje, wołając: „cześć! czołem!” Ciocia czerwona, bardzo zła. Wszyscy się śmieją, Stryj, jak gdyby nic się nie stało, pyta: „Czy panią nie ukłuła szpilka? (taka ozdoba umocowująca kapelusz). Sytuacja się rozładowuje.

Wracamy do Gorzowa odprężeni. Dorośli rozmawiają o spektaklu, o obsadzie, orkiestrze, wymieniają różne uwagi. „Hiolski był doskonały” – mówi Stanisław. Ja siedzę i słucham.

To było w moim życiu pierwsze spotkanie z operą. Potem bardzo długo pamiętałem i lubiłem to dzieło. Teraz słucham Bacha, Mozarta, Beethovena.

Na ryby

Stryj Stanisław, wracając do kraju z Anglii, przywiózł między innymi kilka kółwrotków, bardzo dobrych spinningów i całą plejadę sztucznych przynęt: kolorowe rybki, różnego rodzaju ważki, robaki.

Wybierałem się z nim nad jeziora Kłodawskie lub Barlineckie. Stanisław wypożyczał łódź u miejscowego gospodarza i łowiliśmy przeważnie niewielkie płotki. Czasem wyruszaliśmy w kierunku Strzelec Krajeńskich i z bardzo czystym sumieniem zarzucając spinning, Stryj łapał pstrągi. Przeważnie jednak wyprawy kończyły się na Wodnej w Gorzowie w sklepie rybnym, gdzie Stryj kupował kilka leszczy i płotek. Wracaliśmy do domu i ciocia smażyła je na obiad jako nasz połów.

Kulinarny pomysł

W Zakładzie Chorób Pszczół przy ul. Bohaterów Warszawy 10 Stanisław Kirkor co miesiąc organizował spotkania lekarzy medycyny i weterynarii; sprowadzał do Gorzowa ciekawych i znanych naukowców z Polski i zagranicy.

Stryj po takich spotkaniach często zapraszał prelegenta i kilka zaprzyjaźnionych osób spośród kolegów lekarzy do swego mieszkania na obiad. Właśnie przyjechał prof. Ber z Uniwersytetu Łódzkiego z odczytem. Ciocia Wanda jest nie zbyt zadowolona, bo już nie mają gosposi, a sama nie lubi gotować. Teraz musi wymyśleć coś atrakcyjnego w tych trudnych czasach, kiedy brakuje wszystkiego a też i ich zasoby pieniężne są niewielkie.

Idziemy więc ze Stryjem za Wartę, tam obok kina *Capitol* jest „końska jatka”. Stanisław kupuje piękną, bardzo taną polędwicę. W domu sam kroi ją w plastry, bardzo mocno pieprzy, a ciocia smaży befsztyki. Wszyscy zachwycają się delikatnym smakiem mięsa, nikt nie zna jego pochodzenia, nawet gospodyni. Stryj z figlarnym uśmiechem skierowanym do mnie zachwala kulinarne umiejętności żony.

Takich, różnego rodzaju pomysłów miał w zanadrzu wiele.

Bryczka

Było wiele zabawnych historii opowiadanych mi po latach przez znajomych. Na przykład taka:

Dyrektor Instytutu Weterynarii a potem Biowetu dr Kobusiewicz ze Stanisławem Kirkorem urządzali sobie przejażdżki do pracy z ul. Poniatowskiego (obecnie Kazimierza Wielkiego) ...bryczką. Konie były na wyposażeniu Instytutu jako materiał do wytwarzania szczepionek. Te jazdy po mieście wzbudzały sensację, szcze-

gólnie wśród dzieci, i komentarze dorosłych. Jadących ponosiła ułańska fantazja i powodowała w tych szarych, nieciekawych czasach nieco rozrywki.

Szabla

Kapitan Stanisław Kirkor, idąc na wojnę 1939 roku, zabrał szablę ćwiczebną. Została szabla paradna.

Kiedy rozpoczęła się okupacja i było coraz bardziej niebezpiecznie, ciocia Wanda postanowiła zakopać ją w piwnicy domu, w którym mieszkali przy ul. Matejki w Warszawie. Owinięta w naoliwioną szmatę przeleżała przez okupację. Po wojnie też nie było okazji, by ją wydobyć (takie stalinowskie czasy!). Nigdy, a może raz po pogrzebie babci Karoliny Kirkorowej temat odżył.

Sprawą zainteresował się jeden z młodszych braci Stanisława. Jak doszedł do szczegółów (która piwnica) i jak ją wykopał – faktów nie znam. Szabla była bardzo zniszczona: pochwa przerdzewiała w wielu miejscach, rękojeść skórzana i wnętrze pochwy zbutwiało; jednak sama klinga nietknięta rdzą, w doskonałym stanie.

Stryj już nie żył. Żona Wanda dostała ją od szwagra na któreś imieniny. Po śmierci cioci Wandy dostałem ją w spadku. Odnowiłem pochwę, dorobiłem skórzaną elementy u znanego konserwatora broni. Teraz wisi na ścianie w moim domu.